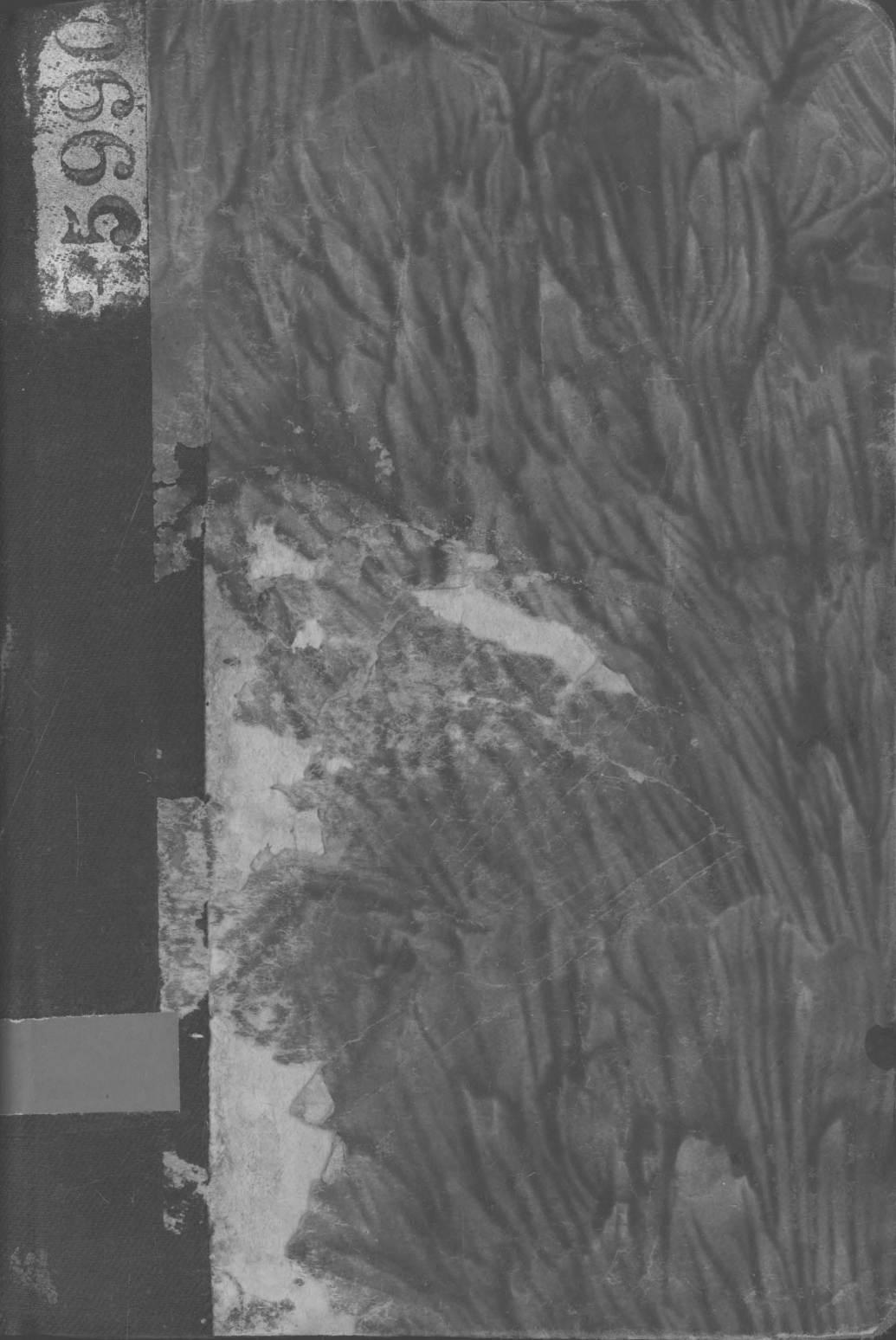


0665



Szk.
Ferdynand Kuraś.
419

Szkoła Ćwiczeń

Z ojczystych łąnów

ZBIOREK POEZYI.

Z przedmową
JANA KASPROWICZA.

Wojna
~~KURATOR JUM~~
~~OKREŚL SZKOLNEGO~~
~~NOWOGRODZKIEGO~~

L. 1042.



WARSZAWA

1914

884-1

PRZEDMOWA.

Kilka miesięcy temu odbyła się w Wielowsi, w Tarnobrzeskiem, w Galicyi, niezwykła uroczystość: poświęcono dom, z publicznych zbudowany składek, i oddano go na własność jednemu z tamtejszych mieszkańców, który, jako biedny rzemieślnik, szewc z zawodu, w czoła pocie na liczną zarabiał rodzinę. Nazwisko obdarzonego w ten sposób chatą i kilkoma morgami ziemi brzmi: Ferdynand Kuraś. Nazwisko zwykle a przecież należące do człowieka, który zdolnościami i pracą wybił się nietylko ponad najbliższe otoczenie swoje, ale stał się pod pewnym względem jednym z najsympatyczniejszych wyrazów duszy polskiego ludu.

Ferdynand Kuraś jest poetą — pisze wiersze. Nie byłoby w tem nic szczególnego, gdyż piszących wiersze mieliśmy i mamy po wsiach sporą liczbę — chłopci lubią wyrażać uczucia swoje w formie wiązanej; atoli zastanawiającem, a jeśli nie zastanawiającem, to w każdym razie duszę naszą niezmiernie radującym jest zjawisko, że

który do braci swych umiał otuchy pełnemi odezwać się słowy:

„O Ludu polski! aza Ty wiesz o tem,
Jaka olbrzymia w Tobie drzemie siła?
O Ludu polski, zlany pracy potem,
Aza wiesz o tem, że Ojczyzna miła,
.
Ku Tobie, Ludu, zwraca łzawe oczy“.

Jan Kasprowicz.

Lwów, w grudniu. r. 1913.

*

*

*

Nie opiewałem krasy nikłych kwiatów,
Ani połysku lekkich, ptasich piór,
Ani mistycznych, wymarzonych światów,
Ani baśnianych, kryształowych gór,
Ani zwodniczych barw przelotnej tęczy, —
Wszystko to siatką jest z nici pajęczej.

Może dlatego proste piosnki moje,
Śpiewane u wrót szarych, wiejskich strzech,
Na bogaczy wykwintne pokoje
Nie zablądziły na skrzydle swych ech, —
Trudno, — bo tam, gdzie sen króluje błogi,
Na nie się przyda uderzać w dzwon trwogi.

Bo nie do marzeń w gnuśnej bezczynności,
Nie do zapomnień, nie do słodkich snów,
Lecz do ofiarnej pracy dla *Przyszłości*
Do mych piosenek dobierałem słów,
Nie dbając o to, czy brzmieć będą składnie,
Byle wyśpiewać to, co w duszy na dnie.

Lecz Wy, dla których nie obce są znoje
Dla chwały polskich poniesione chat,
Przyjmiecie zwrotki prostacze te moje,
Jako zwiastunki świtu nowych lat.

Wy dla zbłąkanej sierotki — niebogi
Do serc życzliwych nie zamkniecie drogi.

I w moich piosnkach drga struna miłości
Ku tym, co ziemi tej stanowią sól,
Nie obcy im też zachwyt dla piękności
Naszych kochanych, praojczystych pól,
I bładzą nieraz samotne po błoni,
Gdzie pod kurhanem spoczywają *Oni*.

Więc je przyjmijcie w gościnne swe progi
Wy, co w słoneczny wieściecie nas świat;
Przyjm także i ty, wieśniaku ubogi,
Te piosnki, które wyśpiewał twój brat —
Brat z krwi i kości, z doli i niedoli,
Wykołysany tem, co naród boli.

Moja pieśń.

Dla was to zawsze, bratnie wy chłopcy,
Z którymi wiąże mnie stan i znój
I ów ideał — te płowe snopy,
Skladałem prosty, lichy rym mój,
Wierząc, że w szczerym, prostaczym tłumie
Dźwięk swojskiej pieśni każdy zrozumie.

A czy z tą prostą piosenką moją,
Co drgała echem minionych lat,
Dawnych rycerzy trącała zbroją,
Trafiłem kiedy do waszych chat?
Nie wiem, — lecz choćbym nie trafił wcale,
Śpiewał ją będę — ku chłopskiej chwale.

Nie myślcie jednak, że pieśń ma będzie
Brzmieć pustą chwalbą w oziębły świat, —
O nie! jej celem zawsze i wszędzie
Jest chwała ludu następnych lat;
Celem mej pieśni jest lud rozbudzić
I do wielkiego czynu pobudzić.

Znajdziesz tu sławę.

Niech nas nie nęca krainy cudze,
W Polsce my naszej miejmy swój świat;
Kto z nas o szczytnej marzy zaśludze,
Niechaj u chłopskich szuka jej chat. —

Pole do zasług, ścieżkę do sławy
Znajdzie tu każdy syn Polski prawy.

Pocóż do obcych wzrok utęskniony
Z progów ojczystych Polak ma ślać?
Mają swój urok i nasze strony,
Tylko je kochać trzeba i znać.

Przed nami bujna ugorna niwa
Prosi się siejby, do sławy wzywa.

Możeta bieda, co nas uciska,
I łzawej skargi żaloszny ton
I grom, co w chmurach nad nami błyska,
Po spokój ducha do cudzych stron,

Gdzie źródło uciech wszech nie wysycha,
Z ojczystych naszych pól nas wypycha?

O, nie ten szczęście znajdzie na ziemi,
Co sobie tylko wygodę śni
I mgłami marzeń owian lekkimi
Nie przewiduje burzliwych dni,

Bo, gdy gromowa chmura nawinie,
Przy pierwszym huku z trwogi on zginie.

Gdy więc przeciwieństw spiętrzone fale
Na wodach życia w łódź biją twą,
Wypręż ramiona, wiosłuj wytrwale,
A Bóg prawicą wesprze cię Swą;

W zmaganiu z losem pierzchnie ta głucha
Niemoc, co karli ciało i ducha.

Prawda, że smutno w naszej krainie,
Jednak weselej w niej może być,
Tylko z zaparciem — w każdej godzinie —
Dla niej wyłącznie działać i żyć!

Mamy wśród siebie siły olbrzymie,
Co zdolne podnieść jej świetne imię.

A te nadziejne siły potężne,
Ta dziś drzemiąca w narodzie, moc,
To nasze ludu rzesze siermiężne,
Które w śnie długa kolebie noc.

Noc tę rozproszyć, zbudzić te siły,
A wiosną szczęścia kraj nasz drgnie miły.

Ach, kto na glebie dusz tego ludu
Do pracy zmuśnej przyłoży dłoń,
W mrok wniesie światło — to światło cudu —
Wieczna mu sława oplecie skroni

I na rodzimej, ojczystej błoni
Wytnie wśród kwiecia serc wdzięcz-
[nych woni.

Ku rodzinnej ziemi.

Pożegnałem ojców łany,
Opuściłem domek mój
ruszłem w świat nieznany,
W świat daleki przez trud, znój.

Kraj tu inny za morzami,
Wolne życie, wolny ruch —
Łud nie błądzi ciemnościami,
Jednak smutny tu mój duch.

Ku ojczystej, lubej stronie,
Gdzie choć w znoju trzeba trwać,
Myśl powrotu żądzą płonie —
Tam bym z wichrem pragnął gnać!

Ziemio moja mazowiecka!
Ziemio krzyżów, znojných pól,
Słyszysz żale swego dziecka —
Mój serdeczny czujesz ból?

Słyszysz skargi, co z lekkimi
Płyną wiatry w strony twe?...
O, od swojej zdala ziemi
Łzawe, tęskne życie me.

Tam w ojczyźnie żyłem znojem,
Tu wspomnieniem żyję tem,
Żeś ty, Polsko, krajem moim,
Że ja dzieckiem jestem twem.

I ucieka, hen, za morze
Myśl stęskniona w każdy czas
Tam, gdzie pierwszą ujrzał zorzę —
Ku tej ziemi pełnej kras...

Losie, który mię w żałobie
Trzymasz zdala od swych zórz,
Gdy mi przyjdzie spocząć w grobie,
Szczątki me w mej ziemi złoż!

Do swoich.

Jeśli cenimy cześć ojczystych progów
I narodowych glorię ołtarzy,
Przestańmy szukać cudzoziemskich bogów!
Błogosławieństwem Bóg tylko tych darzy,
Których, pomimo łzawej życia doli,
Miłość gorąca z narodem kojarzy.

I na zagonach praojczystej roli
Z przeciwnościami umieją się mierzyć
I lot pod wichry kierować sokoli.

O bracia moi, chciejcie tylko wierzyć,
Że, jeśli będziem nieść obcym swe siły,
Miasto u siebie *w czynów stal uderzyć*,
Własnej nam braknie ziemi na mogiły,
A potyrane marnie nasze kości,
Na obcych śmieciach będą się bielily.

Bo, kto niezdrowej hołdując próżności,
W czcicieli cudzych bożyszcz idzie ślady,
Wzgardzonym będzie w życiu — i w wieczności.

LUBIĘ...

Lubię ten błękit modry nad nami,
Lubię te pola kłóśne zbożami,
Lubię te łąki kwietne, woniące,
Lubię te lasy ciemne, szumiące.

Lubię te strome góry wysokie,
Lubię te hale, błonia szerokie,
Lubię strumyki, w biegu szemrzące,
Lubię te rzeki, z szumem pędzące.

Lubię promienie złotego słońka,
Lubię małego w górze skowronka,
Lubię wiosenne ptactwa hejnały,
Lubię ten Boży piękny świat cały.

* * *

Ludu siermiężny, ludu ty rolny!
Chociaż twój żywot twardy, mozolny,
Możesz się przecież szczycić swym stanem,
Boś niezależny swej woli panem!

Bo tobie złote słońeczko świeci,
Kłania się zboże, łąka się kwieci,
Szemrzą ci zdroje, szumią ci drzewa
I ptactwo hymny swobodcy śpiewa.

I bodaj tylko słońce oświaty
Do każdej wiejskiej zajrzało chaty,
A wtedy na swej ojczystej niwie
Szczęśliwym, ludu, byłbyś prawdziwie!

Hartuj wolę!

„Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.“

Uwijają się kowale, z lic im spływa pot,
Nim się jeden młot podniesie, spada drugi młot;
Młot po młocie naprzemiany o kowadło wali,
Skry pryskają z żelaziwa dokoła kowali.

A kowali od kowadła nie odstrasza skwar,
Bo żelazo kuć potrzeba, dopóki w niem żar;
Gdy żelazo w zaniedbaniu gorąco straciło,
Już zimnego nie przekujesz na stal żadną siłą.

Jak z żelazem—tak i z życiem, a więc druhu mój,
Póki młodość cię rozgrzewa, wolę ducha kuj;
Woli silnej a hartownej każdemu potrzeba,
Bez niej próżno człowiek będzie żebrał laski nieba.

Lecz żelazo, choć ochłodnie, nie przepada wraz
Bo się jeszcze da rozżarzyć i kuć drugi raz, —
Ale młodość, raz stracona, przepada na wieki,
Już nie wróci, jak nie wróci się wstecz fala rzeki.

Więc dopóki w życia wiosnie duch się żarzy twój,
Wyteż siły, nie dbaj o to, czy cię zmoże znój,
Kuj twą wolę, póki stali hartu nie nabierze,
A od wielu cię to później przeciwnieństw ustrzeże!

Wyleć orle!

Wyleć z gniazda, orle młody,
Wzleć w błękitów toń!
Szumią lasy, szemrzą wody,
Majem pachnie błoń.

Już skowronek w górę mały
Z piosenką się wzbił,
Czajki na błoń pozłatały —
Krzyczą ile sił.

Słońce ziemi, jak na gody,
Iskier rzuca snop...
Dalej, orle, w wir swobody —
Pod niebieski strop!

Poznaj ten świat górny, złoty
I szarugę chmur,
I wsluchaj się w niebios grzmoty
I w wichrowy chór!

Bo twój, orle, cel wiadomy:
Wiedzę na dół nieść —
I ku słońcu, poprzez gromy,
Mnogie rzesze wieść...

Nie tędy...

Znam ja człowieka, co w każdej godzinie
O pokrzywdzeniu ludu mowy głosi,
Ostrzem języka cudze błędy kosi,
Nie myśląc nawet o pracy, o czynie...

Sądzi, że bieda tak sobie wyginie,
Że ją wnet gromem mocnych słów poznosi—
Rad swej zasłudze, hardo głowę nosi,
Jakby już stąpał w niezwydłym wawrzynie.

O, nie prowadzi ta droga do celu —
Zła nie usuniesz wielkim choćby krzykiem,—
Jeśliś nam życzliw, miły przyjacielu,

Bądź nam ku *Dobru* światłym przewodnikiem.
Kiedy nie mówcą, lecz będziesz nam wzorem,
Wszystko odmiennym potoczy się torem!

WIARA.

W którąbądź stronę powiodę wzrokiem,
Na niebo, ziemię, czy wodną toń,
W całym przestworzu świata szerokim
Stwórcy oglądam wszechmocną dłoń.

W słońcu, co tonie we własnem złocie,
W gwiazdach, co błyszczą w pogodną noc,
W ciszy, pogodzie, burzy i grzmocie,
Boga uwielbiam cudowną moc.

Wielkiś jest Panie, Królu na niebie,
Któryś dóbr tyle mógł światu dać!
Wszystko, co żyje, uznaje Ciebie —
Człowiek Cię tylko nie miałby znać?

Ciemni są ludzie i słabej woli,
Co się w zwątpienia rzucają toń...
Podдай mnie, Panie, jakiej chcesz doli,
Lecz od niewiary me serce chroń!

Bezpieczna droga.

Kto mimo ciągłych w życiu przeciwności
Trwał przy nadziei, wierze i miłości,
Komu ta gwiazda, której imię cnota,
Zawsze świeciła ku celom żywota, —
Ten pod skrzydłami Najwyższej Opieki
Nie zna rozpacz, od trwogi daleki
I na wzburzonym oceanie życia,
Świadom swej drogi, uniknie rozbicia.
Bałwanów ryki serca mu nie strwożą,
Bo ster swej łodzi w dłoń powierzył Bożą, —
I choć w odmętach zginie innych wielu,
On do swojego trafi prosto celu.

Królowo Święta!

Królowo Święta! łaskawe zwróć oczy
Na wierny Tobie, biedny polski lud.
Pociesz, gdy smutek głazem serce tłoczy,
Pokrzep, gdy duszę nęka znoju trud.
Miej nas w Swej pieczy w każdej życia dobie:
Królowo Święta! modlimy się Tobie.

W pracy dla jutra otuchy nam dodaj,
W niepowodzeniach od zwątpienia chroń,
Braciom zbłąkanym na rozdrożach podaj

Ku ratunkowi opiekuńczą dłoń.
Niechaj cel wspólny zbliży nas ku sobie:
Królowo Święta! modlimy się Tobie.

W kolebce Piastów, w polskim Betlejemie,
Skąd ku Twojej chwale pierwszy wyszedł zew,
Gwałt wyuzdany wydziera nam ziemię,
By zguby naszej rzucić na niej siew.
Upać nam nie daj na duchu w żałobie:
Królowo Święta! modlimy się Tobie.

Choć upadamy w życia krwawej drodze,
Krzyż nasz doniesiem na Golgoty szczyt,
Wytrwamy w mękach, zadawanych srodze, —
Przybliż nam, Pani, upragniony świt.
Nie daj nam zasnąć w zapomnienia grobie:
Królowo Święta! modlimy się Tobie.

Na drogę!

Gdy się wybierasz w obce ci strony,
Za, góry lasy i wody,
Gdy z żalem żegnasz kąt ten rodzony,
Kąt twej dziecięcej swobody —
Na starym twoim przysięgnij progu,
Że jako twoi ojcowie,

Wiernym zostaniesz prawemu Bogu,
Cnotom praojców i mowie.

A gdy w dalekich już będziesz stronac,
Pamiętaj o swej godności,
Nie korz się obcym bogom w pokłonach,
Ojczyźnie wytrwaj w wierności.
Błyskotki cudze niech cię nie nęca,
Do przywar nie lgnij obczyzny,
Na skrzydłach myśli duszę dziecięcą
Na łono przenoś Ojczyzny.

Gdy tam za cenę trudu znojnego
Zapewnisz sobie byt życia,
Wracaj z powrotem do kraju tego,
Któregoś dzieckiem z powicia.
Bo choć na własnej nie znałeś grzędzie
Drogi przez życie kwiecistej,
To gdzież odpocząć milej ci będzie —
Jak nie na niwie ojczystej.

Na wieś!

Jeśli cię miasto do reszty znudzi,
Jeśli nęka cię troski,
Nie myśl o stronach obcych ci ludzi,
W ustronia polskiej śpiesz wioski.

Pożal się Boże! skąd to mniemanie,
Że cudze kraje piękniejsze?
Czy tam gorętsze znajdziesz kochanie?
Czy seledyny jaśniejsze?

Nad pomarańczy i cytryn wonie,
Nad modre wody Dunaju
Wolę te sosny, grusze, jabłonie,
Tę Wisłę w ojczystym kraju.

Nad obcych krain romańskie gmachy,
Marmury kolumn wspaniałe,
Wolę ja polskich chat słomne dachy,
Przydrożne krzyże omszałe.

Nad wszystko, czego człek niedopyta,
Nad wszelkie twory pod niebem,
Wolę ten srebrny w polu łan żyta,
Ten polski — pachnący chlebem.

Tutaj, od zgiełku miejskiego zdala,
W ustroniu zacisznej wioski,
Gdzie się zbóż złotych przechyla fala,
Zgubisz znużenie i troski.

Idź tylko miedzą w złoty czas żniwa,
Wśród łąków i polnych kwiatów,
Gdzie się w powietrzu czystem rozplywa
Ożywca woń aromatów!

Jakie tu życie! Jaka ochota!
Gdy łąka żętców znój rosi,
Żniwna muzyka podzwania złota,
Ku niebu pieśń się unosi.

I troski nie znać na żadnej twarzy,
W żrenicach wszystkich pogoda;
Tu się z pocziwą pracą kojarzy
Wesołość szczerą — swoboda.

Wdaj się w to grono bożej czeladki
A zachwyty zyszczesz prawdziwy —
Uśmiech ci prześlą polskich chat kwiatki,
Pozdrowi gazda sędziwy.

Chichoty dziewczek, chłopaków żarty
I polnych śpiewaków chóry,
I ten krajobraz, wokół otwarty —
Duszę ci wzniosą do góry.

Dopiero poznasz, że nie za krajem,
Gdzie wielu zdąża skwapliwie,
Nie gdzieś nad Renem, Tybrem, Dunajem
Żyć tylko można prawdziwie!

Do pierwszego skowronka.

Ponad niwą tą szeroką,
Popod chmurką, hen, wysoko,
W przecudowny ton
Szary ptaszek zaczął nucić,
Wesół, że Bóg mu dał wrócić
Do rodzinnych stron.

— Hej! skowronku, ptaszę wieszczę,
Nie skończona zima jeszcze —
Wczas powracasz, wczas!
O, niepewna twoja dola,
Głuche jeszcze szare pola,
Nagi jeszcze las.

Leżą jeszcze śniegi w jarach,
Bryły lodu na moczarach —
Żłudny słonka żar;
Sporo jeszcze, nim jaskółki
Z wód podlecą, a kukułki
W las wprowadzą gwar.

Choć ucieka sroga zima,
Łacno w drodze się zatrzyma,
Zwróci wstecz swój bieg
I rzuci nam swoje plody:
Mróz powietrzu, wodom lody,
Polom mleczny śnieg.

A gdyby te przyszły biedy,
Cóżbyś z sobą począł wtedy,
Biedny ptaszku mój?

Gdzieś w bezlistnym polnym krzaczku
Drżałbyś z zimna, nieboraczku,
Płacząc na los swój...

Lecz nie bój się, ptaszku luby,
Nie dopuści nigdy zguby
Matka Boska, twej;
Śmieje wzbijaj się do góry,
Hen, w błękity, hen, w lazury,
Ku wiosence piej!

Czy słoneczko ciepło sieje,
Czy z brzemiennych chmur chłód wieje —
W górną ptaszku toń!
Dobra Pani cię przygarnie,
Nie zaginiesz ptaszku marnie,
Dzwon skowronku, dzwoni!

Dzwon skowronku, my swe głosy
Za twym hymnem pod niebiosy
Wspólnie będziemy ślać,
By nam Stwórca zdrowo onej,
Wiosny trwałej, umajonej
Dożyć raczył dać.

A gdy całkiem śnieg stopnieje
I cieplejszy wiatr powieje,
W pole ruszym — hej!
Ty przy piosnce, my przy pługu,
Splacim Panu częśćkę długu —
Piej skowronku, piej!

Lis i ptaszek.

Lis zapragnął ptasich piórek
I wdrapał się na pagórek,
Gdzie na stromym, ślizkim brzegu
Były ptaszki na noclegu.

Zbudził się ptak lekkopióry
I z szczeliny fru! do góry, —
Lis ku niemu zdradnie skoczył —
Lecz się w przepaść z wyciem stoczył!

Śpiewa ptaszek, lecąc w pole,
Lis skowytem kończy w dole.
Niechże o tem wie obłuda,
Że do czasu się jej uda.

Więcej życia!

Jest tu głucho i ponuro!
Sercem targa żal!
Myśl niezdolna lecieć górą
W promienistą dal.

W którą stronę zwrócić oczy,
Ustał życia ruch,

Brzemie jakieś ludzi tłoczy,
Ginie czynu duch.

A choć czasem ciszę zmaci
Ton zmyślonych dum,
Takim chłodem pieśń ta trąci,
Jak cmentarza szum...

Hej, nie takich nam potrzeba
Na ochotę słów!
My pragniemy z wyżyn nieba
Piorunowych mów!

Dusze trwożne — czy słyszycie
Gromowładną pieśń?
No, i czemuż się chronicie
W ciemną, głuchą cieśń?

Gdy masz ducha — do przyrody.
Od niej żyć się ucz;
Żywiolową pieśń swobody
Hucz nam gromie, hucz!

Huczą gromy, pędzą chmury —
Toż to pieśń i ruch!
W kraj słoneczny, w śnień lazury
Rad się niesie duch.

SPĘŁNIONA.

Z powodu uchwalenia pruskiej ustawy o wywłaszczeniu.

... Spełniona zbrodnia.
I nie zaćmiła się świata pochodnia,
Ani posady ziemi drżeniem jęki,
Ni skały pękły.

Chrystus narodów
Jest ukrzyżowan bez długich zachodów,
W koronie z cierni, w łez i krwi potoku
I z włócznią w boku.

A tłuszcza wściekła
Już tryumfuje — tryumfami piekła —
I Męczonemu bluźnierstwem ubliża:
„Mistrzu, zstąp z krzyża“.

Faryzeusze!
Zbyt wam bezprawie znieczuliło dusze,
Wasz wzrok oślepy wpatrzyć się nie może
W jutrzana zorzę.

Choć w noc i we dnie
Czuwały będą straże wasze przednie,
Chrystus narodów, gdy dzień trzeci błysnie,
Życiem wytryśnie.

I padnie trwoga
Na was, którzyście dotychczas „prócz Boga“
Pono nikogo więcej się nie bali —
I... rabowali.

A On, którego
Zglądzić pragniecie, zatrzeć imię Jego,
Na trybunale zasiądzie, wspaniały
Gloryą chwały.

I sąd surowy
Wyda, i wyrok rzuci piorunowy,
A świat ten wyrok przysięgą uświęci:
„Gińcie, przekłęci!“

I ginać będzie
Plemię, co Prawdzie urągało wszędzie,
Co Sprawiedliwość, kiedy tylko chciało,
Sprośnie deptało.

A co nie zginie
W miejscu, w stron cztery tulać się zawinie
I będzie jak trąd, w którą zdąży stronę,
Splwane, wzgardzone!

Naprzód z wiarą!

Choć krzyżackie bujne plemię
Chce nam wydrzeć ojców ziemię,
Ojców wiarę, ojców mowę —
Śmiało w górę wzniesmy głowę!

Na grunwaldzkie pomni boje,
Znośmy mężnie trudy, znoje,
Naprzód, razem idźmy z wiarą,
Dźwignąć sławę naszą starą!

Od Grunwaldu płynie echo,
Zbudź się słomna polska strzecho,
Patrz na cuda śmiałych czynów
Ziemi twojej wiernych synów.

Choć w żelaznej Krzyżak zbroi
Na huf polski atak dwoi,
Polak o stal szczerbi miecze,
Choć obficie krew z ran ciecze.

O, nie stłumią żadne bronie
Skier zapалу, wiary w łonie,
Słusznej sprawy złość nie zmoże, —
Gasną Niemcom złote zorze.

Z posianego zdrady ziarna
Noc Krzyżakom wzeszła czarna,
Na sen wieczny ich uśpiła,
Mrókiem hańby otuliła.

Dzieci — wytrwajcie!

(Dzieciom wielkopolskim, walczącym o pacierz w mowie ojczystej).

Nie trać wiary Polsko biedna — oto świta już
Twojej chwały i swobody wielka zorza zór!
Nad łanami ojca Piasta świta jasna zorza,
Różowieje polskie niebo od morza do morza.

Różowieje polskie niebo purpurą jak krew,
I w przestworzu nieuchwytny zafalował śpiew,
Zafalował śpiew nadziei, śpiew na waszą chwałę
Coście zorzy tej blask dały — polskie dzieci małe!

Nie zważając, jaki krwawy przyjdzie ponieść znój,
Ruszyłyście polskie dziatki na nieznany bój;
Za w pięknej waszych ojców mowie pacierz święty
Ruszyłyście drobne dziatki w bój z wrogiem zawzięty.

I zadziwił się nad walką tą szeroki świat,
Walki takiej nie pamięta szereg setek lat;
Z jednej strony stanął tyran z bronią i w przyłbicy,
A bezbronne z drugiej — dziatki — polscy wojownicy.

Walczą dzieci, choć z zadanych ran krwi pociekł strug
Barbarzyńcę wspiera — szatan, polskie dziatki — Bóg.
Nadaremnie z drobną młodzią potwór się mozoli,
Jej odwagę krąg świetlistej wieńczy aureoli.

I nie widzi zaślepienia barbarzyńska dziec,
Jak z tej walki się zapala nowy Polski znicz:
Duchy przodków, których żadna moc wroga nie zmoże
I aureoli tej na niebie polskiem palą zorzę.

Palą zorzę duchy przodków, sławiąc męstwo, krew
Młodocianych bohaterów, a poszumy drzew
I ruczajów i pól szmery z męstwa polskich dzieci
Za duchami ojców wróżą nam jasny dzień trzeci.

O, wytrwajcie polskie dziatki niech Bóg wspiera was!
O najświętsze skarby wasze walczcie dalej — wraz!
A zaprawdę wam powiadam, że wnet oczy świata
Ujrzą u stóp waszych cielsko zmarłego Goliata!

Różowieje polskie niebo purpurą, jak krew,
A w powietrzu nieuchwytny płynie z wiatrem śpiew
Płynie, śpiew nadziei — śpiew na waszą chwałę,
Coście zorzę tę wskrzesiły — polskie dziatki małe!

Daj nam moc ducha!

Królowo nasza na niebios tronie,
Błagalne ślemy Ci pienia: !
Spójrz litościwie ku ludzkiej stronie
Połóż kres płaczu, cierpienia.
Twoi poddani modlą się z wiarą,
Że nas wspomóżesz, pociech ofiarą.

Rozbrzmiewa głucha niedoli skarga
Od pierwszych godzin zarania,
Rozpacz ponura sercami targa, !
Chmur nawał świty przysłania...
O Pani! w trudnej życia kolei
Niech nam nie gaśnie słońce nadziei!

Krzep serca chore balsamem wiary,
 Królestwo ukaż nam Boże,
 Niech pierzchną czarne zwątpienia mary,
 Niech błyszczą nadziei zorze!
 Mdlejącej duszy daj wolę męża,
 Niech przeciwności wiarą zwyciężą.

O taką łaskę Ciebie błagamy,
 Królowo nieba i ziemi,
 Wszak i my prawo do życia mamy —
 I myśmy dziećmi Bożemi.
 Otocz nas, Pani, Twą świętą pieczę,
 Pomóż odzyskać godność człowieczą.

Zwątpić mi nie daj!

Gdy żal ponury duszę mą owładnie,
 A z piersi ciche dobywa się łkanie,
 Do Ciebie, który smutki koisz snadnie,
 Zwracam się Panie!

W godzinie cierpień, Tyś jedyną moją
 Serca pociechą i duszy ostoją.

Ileżto razy ojców naszych Boże,
 Gdy duszę ciężar przygniatał zwątpienia,
 Jasne przedemną zapalałeś zorze,
 Jutrznię zbawienia —

I wśród manowców, gdzie cierni ranił nogi,
 Do życia celu wskazywałeś drogi!

Jak jeszcze nigdy nie była daremną
 Ufność, oparta na dobroci Twojej,
 Tak i dziś, Panie, bądź łaskawie ze mną!
 W pieczy miej Swojej,
 Pokrzepiaj serce, mdlejące w cierpieniu,
 Nie dawaj duszy upadać w zwątpieniu.

Nad mojem czołem rozwieję zwątpień chmurę,
 Gwiazdy nadziei zapal mi na niebie,
 Niechaj się dusza moja wznosi w górę,
 Serce do Ciebie.

W połowie drogi, przed rozbłyskiem słońca
 Niech nie ustaję — niech wytrwam do końca!

O, nie pogardzaj prośbami moimi,
 Niechaj zwątpienia nie staną się łupem —
 O, nie dopuszczaj, bym chodził po ziemi
 Wystygłym trupem.

Bo niema życia, niema i zbawienia
 Dla tych, co wpadli w odmęty zwątpienia.

W hołdzie Ż. Krasińskiemu.

W setną rocznicę urodzin.

Choć pieśni Twoje, Piewco natchniony,
 Hen, pod słoneczny wlatowały strop,
 Gdzie sięgał tylko duch oświecony,
 Gdzie nie był zdolen dosięgnąć chłop, —
 Przecież, dostawszy skrzydeł oświaty,
 Chłop się poważyl wznieść w górne światy.

I gdy w Twe pieśni wsłuchał się cały,
 Duszę zachwyty ogarnął dziw,
 Bo pieśni Twoje — to siejba Chwały,
 Co na ugory sarmackich niw
 Rzucona w sławie naszej przeszłości,
 Wydać ma plony Nieśmiertelności.

Jak biedne chłopię z rodzinnej wioski
 Losem w nieznany zagnane kraj,
 Na skrzydłach rzewnej, prostaczej piosnki
 Duszę swą niesie w dziecięctwa raj, —
 Tak i Ty, Wieszczu, w stronach obczyzny
 Myślą kochanej żyłeś Ojczyzny.

Chwała Ci, Wieszczu narodu, chwała
 W wielką Rocznicę, w święto stu lat!
 Chwała Macierzy, co Cię wydała!
 Chwała Twej pieśni — od polskich chat,
 Które Ci, zamiast wieńca wawrzynu,
 Niosą gotowość jedności, czynu!

Pastusze granie.

W zgrzebnej koszuli, bose pacholę
 Ganiało co dzień bydelko w pole
 Za wioskę, w samotne strony,
 Gdzie w szczerem polu żadnej chatyny,
 Tylko ugory, błonia — doliny
 I w dali lasek zielony.

I gdy bydelko trawkę skubało,
 Wtedy pacholę fujarkę brało,
 Fujarkę prostą z wierzbiny, —
 I od samego jasnego rana
 Grało, śpiewało: dana, oj dana!
 Aż do wieczornej godziny.

I dziwne rzeczy wtedy się działy:
 Polami, które w ciszy drzemały,
 Na dźwięk pastuszej ligawki —
 Jakby na różdżki Boskiej skinienie —
 Wnet przebiegało ożywcze drżenie,
 Drżały i kwiaty i trawki.

I las się echem odzywał w dali
 I wtórowali ptaszki mali,
 Ile im głosu starczyło;
 W trawce koniki polne ćwierkały,
 W powietrzu muszki złote brzęczały —
 Całe pustkowie ożyło!

Aż pan przejeżdżał tędy bogaty,
 A jego cugi, a jego szaty
 W słońcu błyszczwały jak złote;
 I gdy stanęły świecące cugi,
 Na rozkaz pański posłuszne sługi
 Wzięli do niego sierotę.

I pan pastuszkciem zająć się raczył.
 Złote pokoje jemu wyznaczył
 I sprawił pyszny odziewek,
 A za te laski, a za te dary

Małej tylko żądał ofiary:
Grania ligawki i śpiewek.

Ale pastuszka złote pokoje,
Słodkie łakocie i piękne stroje,
Nie cieszą, ani nie wzruszą.
Zaprzestał śpiewać, w smutku usychał,
Łzę skrycie ronił i cicho wzdychał
Za dolą swoją pastuszą.

Wzdychał za słońkiem, za wiatru wiewem,
Za błoniem, które ożywiał śpiewem,
Depcąc po puchu murawki,
A która teraz w martwocie spała,
Odkąd pastusza nagle skonała
Złota piosenka z ligawki...

O, bo ptak nawet śpiewać przestanie,
Gdy się w niewolę klatki dostanie,
Choć klatka będzie ze złota,
Tylko niekiedy głos wyda smutny,
Skarżąc się na los życia okrutny —
Aż go znieczuli tęsknota.

Dobry uczynek nagrodzą nieba,
Lecz przede wszystkim poznać też trzeba,
Co kogo smuci, co boli, —
Dopiero śpieszyć z pomocną ręką,
Bo są istoty, którym jest męką
Życ — choćby w złotej — niewoli.

Pamięci Hugona Kollataja.

W setną rocznicę śmierci.

Święć się imię Kollataja w wiekopomny czas!
Z poza grobu, z za obłoków, On dziś wzywa nas:
„Dzieci Polski, biedne dzieci — połączcie się razem,
Niech wam czyny życia mego będą drogowskazem.

„Niech kto Polak jest prawdziwy, polskiej ziemi syn,
Dla Ojczyzny podniesienia spełnia każdy czyn;
Nie zrażać się przeciwnością, nie cofać przed znojem
I za gwiazdą ideału swego iść przebojem“.

Choć za życia w Kollataja z wszystkich niemal stron
Szły pociski, dziś w narodu chwale słynie On, —
A ci, którzy weń godzili oszczerstwa kamieniem,
Późno rzekli: „walczyliśmy z własnem zbawieniem“.

Lecz choć przeszłość zniweczyła Hugonowy trud,
Zacnych chęci nie zapomni nigdy polski lud
I zasługi dla Ojczyzny, ceniąc znamienite,
Imię Jego w serca głębi zachowa wyryte.

*

*

*

Cześć zasługom cnego męża w niespożyty wiek!
Póki szmeru fal w łóżyskach bystrych naszych rzek!
Póki szumu pól rozległych w Piastowskiej krainie,
Póty księdza Kollataja pamięć nie zaginie!

ŻÓRAWIE.

Żórawi stado leci z daleka,
Z zamorskiej obcej krainy,
Halka z chłopczykiem na ręku czeka,
Jakie jej niosą nowiny?

Krążą żórawie ponad jej chatą,
Ponad Antkową zagrodą,
Chłopczyk, w tę rzeszę patrząc skrzydlata,
W rączęta klaszcze z swobodą.

Krążą żórawie górą w półkolu,
Ponad modrego lnu grzędą,
Wreszcie w pobliżu chatki na polu
Z głośnym poszumem osiedlą.

— Witajcie ptaki! Wracacie przecie
Z odległej obcej krainy!
Jakież smutnemu sercu niesiecie
O Antku moim nowiny?

Kiedy wyruszył Antek ze sioła
W świat mu nieznany, dla chleba,
Ponuro jeszcze było dokoła,
Pod śniegiem drzemiała gleba.

„Już pola szumią, huczą już zdroje,
Las świeżym liściem szeleści,
A w sercu mojem wrą niepokoje
I nie mam o Antku wieści.

„O mówcie—ptaki, zdrowyż on miły?
Wspomina o swej dziecinie?
Czy tu, gdzie ojców jego mogiły,
Ku swojej tęskni krainie?

„Powiedźcie, ptaki!“—A na to ptaki:
„Nad góry, lasy i wody
Lecim z daleka górnymi szlaki—
Do ciebie śle nas twój młody.

„W odludnej puszczy, w borów krainie,
Gdzie ślad stóp ludzkich nieznany,
Tęskniąc ku swoim w każdej godzinie,
Twój Antek więdnie kochany.

„Chciałby on do was tu lecieć ptakiem
O jakiegokolwiek bądź porze,
Radby tu wrócić bodaj żebrakiem—
Lecz sam się podnieść nie może...

„Więc nam nakazał: „Ku ojców stronie
Lećcie czemp prędzej, ponieście
Me pozdrowienie dziecku i żonie
I z niw mi tamtych przynieście

„Po grudce lubej, ojczystej ziemi,
Nim życia zgasną mi zorze,
Zdała od Polski między obcymi —
Niech na niej głowę ułożę“.

Umilkły ptaki, dzioby rozwarły,
Po grudce ziemi chwyciły,

Poczem na szparkich skrzydłach się wsparły
I pod błękity się wzbiły.

Słyszysz okrutną Halka nowinę,
Łzy nie uroni, ni biada,
Silniej do serca tuli dziecinę —
I z jękiem na ziemię pada.

*

*

*

Lecą zórawie w zamorskie strony
Do Antka drogą podniebną,
Halce kościelne pieśń biją dzwony,
Pieśń pożegnania — pogrzebną.

Powrót sieroty.

Późnym wieczorem, w dzień październikowy,
Szedł brzegiem drogi
Z nędznym na plecach tłumoczkiem, wioskowy
Chłopak ubogi.

Dął wiatr zachodni i unosił liście
Zżółkłe brzeziny
I smagał deszczem, proszącym rześnięcie,
Lica chłopczyny.

Trzy lat minęło, jak z rodzinnej chatki
Wiekiem schylonej,
Wyszedł, żegnany łzami biednej matki,
W nieznane strony.

Wyszedł — bo musiał; zanim go wygnała
Konieczność z siola,
Powódź przed żniwy samemi załała
Pola dokoła.

Poszły na marne trudy włościanina
W domu i polu;
Załamał ręce bezsilnie chłopczyna
W bezmiernym bólu.

A ojciec chłopca rok temu legł w grobie,
Zrabanem w borze
Drzewem przywalon; matka zaś w chorobie —
Radzić nie może.

A w chacie nędza; na chleb, ni do wsiania
Nie stało ziarna...
Tak więc z rodzinnej wioski go wygania
W świat dola czarna.

*

*

*

Ostatnie liście wichur strąca z drzewa
Na rolę czarną,
Gwiżdżę po lesie i po polu śpiewa
Piosnkę cmentarną.

I smaga deszczem; chłopak się mozolił
Krocząc po błocie,
Rad, że Bóg do wsi powrócić pozwolił
Jemu, sierocie.

Na skraju siola światło w oknie płonie—
 Tak się uśmiecha...
 Ku tej wzruszony śpieszy chłopak stronie—
 To jego strzecha...

Za chwilę matka porwie go w objęcia,
 Główkę popieści
 I słuchać będzie z tułaczki dziecięcia
 Długich powieści.

Już jest przy chatce... Sunie przed okienko,—
 Do wnętrza chatki
 Zajrzawszy, jęknął: „O święta Panienko”...
 Nie ujrzał matki.

Tylko żyd rudy gromadzie wrzaskliwej
 W kieliszki leje...
 Zatrząsł się cały, chłopak nieszczęśliwy,
 Co się tu dzieje —

I z nóg się zwałił; pękło z żalu serce
 W piersi chłopięcia,
 A duch na rajskie uleciał kobierce —
 W matki objęcia...

* *

Ostatnie liście strąca wichur z drzewa
 Na ziemię czarną,
 Rozdziera strzechę i sierocie śpiewa
 Piosnkę cmentarną.

Nie odchodź, dziewczyno!

Co tobie, dziewczyno? — co stało się tobie?
 Że obce cię strony tak ciągną ku sobie,
 Że wioskę rodzinną, życzliwych swojaków
 Chcesz rzucić—i uciec gdzieś między Prusaków!
 Chcesz rzucić te strony, gdzieś słonko ujrzała,
 Chcesz rzucić tę ziemię, co istność ci dała,
 Chcesz rzucić te łany, coś wzrosła ich chlebem?
 I tego skowronka, co, wisząc pod niebem,
 Nad rolą porankiem, słoneczną wiosenką
 Pierś twoją zapładniał serdeczną piosenką?
 Te kwiaty łąk wonnych, co krasy ci dały,
 Te lasy, co cichą miłość ci szeptały?
 Chcesz rzucać te góry, doliny i wody,
 Te smętne z grobami pradziadów ogrody?
 I ani nie słyszysz tych głosów, co płyną
 Miedzami: Nie odchodź pól swoich, dziewczyno!
 Nie odchodź, bo ani się sama spodziewiesz,
 Jak rychło się łzami gorzkiemi zalejesz!
 Bo piękność twojej duszy obczyzna utraci
 I czyste twoje serce brudami zamąci.
 Zniweczy twoje zdrowie, przyszłość twą zwichnie
 I skra nadziei w twym łonie ucichnie —
 I zgasną rumiane policzków twych zorze
 I smutek twoje czoło brózdami poorze. —

I blaski twych oczu powloką się mgłami...
Nie odchodź, dziewczyno! żyj z nami, cierp
[z nami,
Bo lepsza na własnej ojczystej tej roli
Od uciech w obczyźnie—łza cicha niedoli.

Nad Wisłą — nad Prutem.

Na pokuckiem polu
Bujnie rosną plony,
Zato bez kłólu
Są nasze zagony.

Gaje tam liczniejsze
Szeleszczą dębowe —
Lecz u nas wonniejsze
Są lasy sosnowe.

Dumnie tam Prut huczy
Dzieje swej ziemiocy,
Tu Wisła nam mruczy
O Wandzie dziewicy...

Tam góry i jary,
Tu równin płaszczyna —
Lecz czy tam, czy tutaj,
Ta sama — Ojczyzna.

Z wrażeń podróży na Pokucie.

Do Szymona Chełpińskiego.

Tam, gdzie Prutu, szmerząc, wartko płyną wody,
Tęskni dusza moja, łaknąca swobody,
Tęskni dusza moja ku wschodniej tam stronie
Do ciebie, serdeczny mój druhu, Szymonie.

Mieniły się pola w jesiennym uroku,
Gdym chwile swobody przy twym dzielił boku;
Dziś już ruń wiosenna wdzięczy się do słońca,
A serce me tęskni za tobą bez końca.

Obok mej rodzinnej wioski Wisła płynie,
A moja myśl biegnie nad Prut, gdzie w gościnie
Bawiłem u ciebie, Pclaku poczciwy,
I z tobą wraz szedłem na bory, na niwy.

I rzewne w mej duszy wzbudzają uczucie
Te kresy Ojczyzny, to piękne Pokucie,
W dziejach zapisane z przodków naszych męstwa,
Z mnogiego nad butnym najeźdźcą zwycięstwa.

Wiodłeś mię tam, druhu, pod Obertyn stary,
Gdzie w mnogich mogiłach wołoskie bojary
Poległy z swą sławą, pobite na głowę
Przez mężne rycerskie zastępy Janowe*).

*) Jan Tarnowski, hetman wielki koronny za króla Zygmunta Starego i Zygmunta-Augusta; w r. 1531 odniósł świetne zwycięstwo pod Obertynem nad Piotrem, hospodarem wołoskim. Umarł w r. 1561.

I cicha wieś Żuków, koło Obertyna,
Pieśniarzem - żołnierzem**) mi się przypomina
I nieraz, jak dziecku baśń tęczową we śnie,
Przedziwne mi dzieje kreślą jego pieśnie.

I tęskne brzmiały echa w niw zbożnych poszumie,
A Polak te głosy dokładnie rozumie;
Szumią stare dęby na pokuckim łanie,
A w szumach tych jakieś żalosne brzmi łkanie.

Żalosne brzmi łkanie w szumach starych lasów,
Ni to płacz za stratą dawnych świetnych czasów,
Dawnych świetnych czasów, pełnych życia, siły,
Gdy Orzeł i Anioł spolem się łączyły.

Łączyły się spolem te bratnie narody
Sojuszem wieczystej miłości i zgody.
Miłości i zgody kwiat dzisiaj zdeptany
I płaczą pokuckie nad losem tym łany.

I płaczą te łany nad dzieci swych dolą,
Jak w życiu codziennym w trudzie się mżolą,
W trudzie się mżolą, choć ziemia ta czarna
Tysiącokroć z jednego wydałaby ziarna.

O, gdyby ci, których natura nie skora
Do działań szlachetnych, miast uczyć: „Ne pora”,
Uczyli uczciwej swój biedny lud pracy —
Och, jakże tam u nas byłoby inaczej!

**) Mieczysław Romanowski, poeta-żołnierz; zginął śmiercią walecznych
pod Józefowem 24 kwietnia, r. 1863.

Polskim dziewczętom *).

Nie w złotych kontuszach, nie w lśniących żupanach,
Lecz w prostych płótnach i wiejskich sukmanach
Nadzieja Ojczyzny i przyszła jej chwała,
Jak słońce w zwierciadle spokojnych wód pała.

Toż smutno na sercu, coś duszę zastrasza,
Kiedy się spostrzega, jak polska wieś nasza
Pogardza rodziną odziewką swą śliczną,
Niemiecką tandetę przyjmując uliczną.

I jeśli markotne przejmie uczucie,
Gdy polski chłop w szwabskim jest odzian surducie,
To jakże boleśniej duch polski się łzawi,
Gdy polska dziewczucha swą postać plugawi.

Plugawi swą postać, obniża swe wdzięki
Tym strojem z żydowska, tem dziełem złej ręki,
Nie pomnając, że nie masz nic piękniej na świecie
Nad wiejską dziewczę w wzorzystym gorsecie!

Toż błogo mi w duszy i w sercu tak mile,
Gdy na myśl przywiodę niedawną tę chwilę,
Kiedy to w Krakowie los mi dał łaskawy
Oglądać dziewczę z pod matki - Warszawy!

Oj dziwyż, to dziwy!... O Boże mój, Boże!
Och, ogniem serdecznym pierś cała aż gorze...

* Poznany w Krakowie, w domu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego 17 września 1912 r., będącym na wycieczce polskim dziewczętom ze szkoły gospodyń wiejskich w Mirosławicach.

Nie tonąć w zachwycie — przechodzi już siłę!
Tak wszystko to wiejskie, tak nasze, tak miłe.

Ich główki chustkami krasnemi nakryte,
Koszulki, fartuszki haftami wyszyte,
Korale u szyi, gorsecik stan spina,
A każda jak róża, a wiotka — jak trzcina...

Na każdej strój własnej, misternej roboty,
I bije blask od nich, ten jakiś blask złoty
I zdrowiem nadobne tryskają twarzyczki,
Że niczem hrabianki, że niczem księżniczki.

Popatrzcież się chłopcy, na takie dziewoje,
Na postać ponętą, na cudneż te stroje;
A który popatrzy się na nie choć trocha,
Kpem będzie — jeżeli się w mig nie zakocha!

.

Ostańcie mi z Bogiem, piastowskie wy córki,
Anielska królowa niech sprzyja wam z góry,
Niech szczęście wam służy i wszelkie dostatki,
Nadzieje wy nasze, niw polskich wy kwiatki!

Posłuchajcie no mnie, dziewczki!

Posłuchajcie no mnie, dziewczki,
Lecz z uwagą pilną, bowiem
Sprawa ze mną nie przelewki, —
Posłuchajcie, co wam powiem!

Nie tak dawno temu było,
Kiedy naród święcił cały —
Hej, jak o tem wspomnieć miło —
Dzień Grunwaldzkiej swojej chwały.

I zebrały się w Krakowie
Całej Polski wszystkie stany;
Byli księża i panowie,
Byli chłopci i mieszczany.

Różnorakie na nich stroje,
Więc kontusze, więc czamary,
Lecz nad wszystkie, dziewczki moje,
Strój wieśniaczej naszej wiary!

Dziarskich chłopów od Krakowa
Cudny też to przyodziewek,
Lecz nie ująć w żadne słowa
Swojskich strojów naszych dziewczek!

Gorsy, wstęgi i korale
I fartuszki haftowane —
Wyglądałyż w nich wspaniałe
Dziewki nasze ukochane!

Jak to wdzięki uwydatnia;
Jakie biodra, piersi, szyja,
Główka, warkocz... istna matnia,
Co serc męskich nie omija.

Kiedym patrzył na te stroje,
Nasze wiejskie te śliczności,

To — wierście mi, dziewczki moje —
Miałem w oku lżę radości...

I macie też rozum zdrowy
Szpecić wdzięki swej urody,
Wy dziewczuchy, co miastowy
Strój wdziwacie obcej mody!?

Miast warkocza — czub na głowie,
Stan — ni kolek suchy w płocie,
Bioder, piersi, ani w mowie,
A spódnicy ogon w błocie...

Kto więc ujrzy takie „lale“,
Te sroki w żółwiej skorupie,
Nie dziwcie się wtedy wcale,
Że rzuci wam słówko: „głupie“.

Dwie róże.

Rosły dwie róże w pobliżu dąbrowy,
Jednej kwiat śnieżny, drugiej purpurowy,
Jednako wdzięczne obie róże były,
Jednako wonią ku sobie nęciły.

A tuż naprzeciw, niby rycerz w zbroi,
Splotami bujnych uwieńczon powoi,
Stał młody jawor i cichymi szumy
Miłośnię różom wyśpiewywał dumy.

„Komuż to jawor nuci swą wiośniankę,
Mnie, czy siostrzycę wybrał na kochankę?“
Ku jaworowi krasna róża wzdycha,
Miota nią próżność, zaślepia ją pycha.

I wyróżnienia żądzą zaślepiona
„Powoje — woła — tu, w moje ramiona!
Bujnymi sploty połączcie mnie wieńcem
W wspólne uściski z jaworem — młodzieńcem“

Pełzą ku róży zdradliwe powoje
I, obejmując jej kibić w swe zwoje,
Pustych kielichów wznoszą ku niej mnogość,
Drży krasna róża, dziwną czuje błogość.

Coraz bujniejsze wije powój sploty,
Nie szczędzi róży namiętnej pieśczoły,
Jej karminowych kwiatów słodycz pije,
W czułych uściskach bujnych łodyg kryje.

Trzeszcza gałązki, purpurowe kwiatki
Ronią obficie powiędniałe płatki,
Niby lży gorzkie tłumionej boleści,
A powój coraz czulej różę pieści.

Nareszcie róży obwisły ramiona,
I jęk tłumiony wyrwał się z jej łona;
Zwój jej powoi zaciążył kamieniem
I swem ku ziemi przywalił brzemieniem.

Skończyła róża, co się tak pyszniła,
A na jej miejscu, jak smutna mogiła —
Z tysiącnych z sobą pogmatwanych zwoi —
Piętrzą się zwiędłe łodygi powoi.

A biała róża pozostała cała
 Taką, jak była — wonna i wspaniała,
 A jawor dalej śpiewa jej, jak umie,
 Miłośne dumki w łagodnym poszumie.

© Jantkowej pieśni.

Gdy Jantek piosenkę zaśpiewa w ochocie,
 Weselej wnet czyni się sercu - sierocie,
 Gdy Jantek na skrzypkach pociągnie od ucha,
 Nie może w spokoju usiedzieć dziewczucha.

Bo Jantek jak śpiewa — to śpiewa ogniście,
 Bo Jantek jak zagra — to zagra siarczyście;
 Lubią go parobcy za granie, za śpiewki,
 Lubią go gazdowie, gaździny i dziewczki...

Lubią go daleko za piosnkę skrzydlatą,
 Co wiosny zwiastunką nad niską drga chatą,
 I budzi do czynu siermiężną brać senną
 I niesie Ojczyźnie nadzieję promienną.

Bo piosnka Jantkowa, jak piosnka skowronka
 Rozchmurzy wnet duszę i zwróci do słońka,
 Bo piosnka Jantkowa tak żywa i szczerza,
 Że rad człek pohulać, choć bieda doskwiera.

Więc, Jantku kochany, a graj nam, a śpiewaj,
 Do życia pobudzaj, do czynu zagrzewaj,
 Bo tylko tam pracy wydatne są skutki,
 Gdzie piosnka serdeczna rozpędza nam smutki.

Wioskowa sielanka.

„A Basia się uśmiechała,
 Niby nie chciała — a chciała”.

Czemu tak, dziewczyno,
 Stronisz na uboczu...
 Ująłem cię przecie!
 Nie spuszczaјże oczu —
 W dół.

Chcesz uciec? Oj, szkoda,
 Twojego zachodu!
 Już łatwiej uјść muszce
 Przylgniętej do miodu —
 W pół!

Dlaczego się dąsasz?
 Hej, uważ, dziewczyno,
 Czyż na to jest miłość,
 Abyм się z nią ino —
 Krył?...
 Krył?...
 Krył?...

Poniechaj szamotań,
 Szczędź rączek swych białych;
 Próżne twe wysiłki,
 Gdy trzymam cię z całych —
 Sił!

Gwałtujesz?... Bodaj cię!
 Już dosyć mam tego —

Puszczam cię, leć sobie
Wyszukać innego —
W skok!

Lecz, cóż to nowego?..
Już sprzeczki unikasz,
Buziaka nadstawiasz,
A oczka przymykasz —
Cmok!

K u k u ł k a .

Zuzula ptaszyna
W borze zakukała,
Nadobna Halina
W głos się rozplakała.

— Halino, a zasię!
Kukuleczka gwarzy,
Wiosna w pełnej krasie —
Płacz ci nie do twarzy!

Ptasząt drobnych roje
Górą z pieśnią płyną, —
Czemuż serce twoje
Tak smutne, dziewczyno?

Hej, rozpogódź czoło,
Ocząt nie zalewaj,
W świat patrzaj wesoło
I piosenki śpiewaj.

— Ej, jakże mi śpiewać,
Gdy ulgi w rozterce
Znikąd się spodziewać
Nie może me serce —

Odrzeczce Halina,
Fartuszkciem trąc oczy —
A ta jest przyczyna,
Co z ócz mych łzy toczy:

Ubiegłego roku,
O tej co dziś porze,
Przy Jasiowym boku
Gwarzyłam tam — w borze.

Zuzula w dębinie
Wtedy wykukała,
Że, gdy rok upłynie —
Będę Jasia miała.

Wtem trąby zagrały,
Jaś ruszył w bój srogi...
Daremnie rok cały
Wyglądam go z drogi.

Iani powrócili,
Bój dawno skończony,
A Jaś do tej chwili
Nie wraca w te strony...

To też, gdy kukania
Rozlegną się w borze,

Pierś biedna od łkania
Wstrzymać się nie może...

Wtem — ku-ku! ptaszyna
Znowu się odzywa —
Umilkła Halina
I oczka zakrywa.

— Kuku! kuku! kuku!...
Hej, słyszysz, dziewczyno?
Co tu pieśni, huku —
Słuchaj, słuchaj ino!

Sroczka gdzieś skrzekoce,
Górą krążąc kania
Skrzydłami łopoce,
Polami mknie łania...

— Kuku! kuku! kuku!...
Hej, słyszysz — dziewczyno?
Co tu gwaru, stuku —
Patrzaj, patrzaj ino!

W tumanie kurzawy
Przez ugorne niwy
Pali z kopyt żwawy
Konik z jeźdźcem siwy.

Gwar bardziej się wszczyna,
Tętentem brzmi błonie —
Zwróciła Halina
Oczy ku tej stronie.

A wtem jeździec chyży,
Dorodny, ochoczy,
Ku dziewczce się zbliży
I z siwka zeskoczy:

— „Masz mię, ulubiona!”
— „Witaj, moje życie!”
Faluja im łona
I serc słyszać bicie.

A zuzula w borze,
Wśród listowia buku,
Kuka ile może:
Ku ku! ku ku! ku-ku!

Dam ci radę...

Dam ci radę, bracie młody:
Jeśli zdrowym pragniesz być
I zły ustrzedz się przygody,
Wystrzegaj się wódki pić!

Dam ci radę, przyjacielu:
Chcesz zapewnić sobie byt,
Pilną pracę dąż do celu,
Wstawaj ze snu skoro świt!

Dam ci radę, młody bracie:
Chcesz, aby cię cenił świat,
Ducha twego krzep w oświacie,
Nie trać marnie młodych lat!

Dam ci radę, druhu miły:
Jeśli spokój zyskać chcesz,

Sporów strzeż się z całej siły,
Z adwokaty wdać się strzeż!

Trzeźwość, praca i oświata,
Przytem zgoda z ludźmi, wraz
Raj uczynią ci ze świata —
Pomnij o tem w każdy czas!

Szanuj nasz strój!

Choć nie jestem bogaty,
Nie wyrzekam na dolę,
Kocham progi swej chaty
I obsiewam swą rolę.

W chłopskim kocham się stanie,
Nie znam, co to jest moda,
W prostej chodzę sukmanie —
I z tem mi jest wygoda.

Moja żona Maryna
Z wiejska też się ubiera,
Do roboty jedyna,
A wesola, a szczerą!

I jest spokój w mym domu,
I brak miejsca smutkowi,
Bom nie winien nikomu —
A już nigdy żydowi!

Dziś niektórzy, niestety,
Chłopi sukman się wstydzą,
A za nimi kobiety
Samodziałem się brzydzą..

Choćby przyszło zastawić,
Choćby przyszło biedować,
Trzeba „pański“ strój sprawić —
Trzeba modzie hołdować!

Czy tu rozum w porządku?
Gdy tak dalej będziecie
Grzeszyć brakiem rozsądku —
Wnet na dziady zejdziecie!

Tu nam pracować!

Piękna ziemia nasza
Bujne rodzi zboża,
A my, dziatwa lasza,
Uchodzimy za morza!

Zamiast w swoich gronie
Żywot pędzić miły,
W nieznanej gdzieś stronie,
Marnujem swe siły.

I cóż nas tak goni
W świat niepewnej doli?
Któż zostać nam broni
Na ojczystej roli?

Czy może brak chleba,
Czy może brak pracy
Tu skąpią nam Nieba?
O, biedni Polacy!

Toż obcego ludu,
Rozhukana fala,

Na życie bez trudu
Przypływa tu z dala.

I w tym naszym kraju,
Siły tworząc wrogie,
Żyje niby w raju —
Skarby zgarnia mnogie!

O nie tak, Rodacy,
Czynić nam potrzeba!
Nie brak nam tu pracy,
Nie braknie i chleba.

Sercem jeno całem,
Duszy całą siłą,
Łączyć się, — z zapalem
Niwę pluć miłą!

Bo łączność i praca —
Przedsiębiorczość śmiała —
W uśmiech łzę obraca,
Wielkie rzeczy działa!

Stójmyż więc na straży
Swych rodzinnych progów,
Niech ich nie znieważy
Cudzych czciciel bogów.

Na ojczystej roli
Gdy dolożym trudu,
Bóg dobry pozwoli
Doczekać nam cudu!

Do Wojeiecha Wiąeka.

Z racyi, że tenże posłem wybrany został.

Walczyć z zawistnym losem zmuszony,
Rodzinne moje rzuciłem strony
I w świat ruszyłem „za chlebem”;
Z dala od domu duch mój usycha
I serce płacze, tęskni i wzdycha
Za tem rodzinnych stron niebem.

Tam ukochana została matka,
Tam pełna gruchań dziecięcych chatka
I w trosce o jutro żona;
Tam pozostała świeża mogiła,
Co mi drogiego cja przykryła...
Ach, drogą mi jest ta strona.

Tam pozostali i przyjaciele,
Z którymi czasu przeżyłem wiele,
Czy w dobrej, czy to w złej doli;
Tam pozostali moi rodacy,
Ludzie poczciwi, wytrwali w pracy —
Bracia po pługu na roli.

I wciąż się zwracam myśli chyzemi
Ku Sandomierskiej rodzinnej ziemi,
Gdzie płynie Wiselka nasza;
Wspominam pola, łąki i błonia,
Wszystkie z dzieciństwa znane ustronia
I słomne, wiejskie poddasza...

Pragnieniem mojem gorącym było,
 By lud z tych poddasz poczuł się siłą,
 Której nieszczęścia nie zmoją;
 Siłą, co umie odeprzeć gromy:
 Swych obowiązków i praw świadomy —
 I jasną życia szedł drogą.

A lubo z losem jestem w rozterce,
 Błoga nadzieja wstępuje w serce
 I jakoś raźniej na duchu,
 Bo widzę, że lud kroczy przed siebie,
 Skoro rzecznikiem swym obrał ciebie
 Wojciechu, miły mi druhu!

Nieznane tobie pragnienie sławy,
 Zdobi cię jednak charakter prawy,
 Ojczyznę kochasz gorąco;
 Nie żałowałeś zabiegów, trudu,
 Aby wprowadzić te rzesze ludu
 W przyszłość swobodą kwitnącą.

I dziwnie błogie uczuвам dreszcze,
 Budzą się w duszy przeczucia wieszczę:
 Lud już „w stal czynów uderza” —
 Gdy bratu, który zawsze skwapliwie
 Sprawie Ojczyzny służy uczciwie,
 Swą dolę z wiarą powierza.

Czemuż mnie zmusił nieubłagany
 Los, bym rodzinne porzucił lany
 W chwili, gdy nasze ideje

Swego postępu tryumf święciły,
 Okrzyki gromkie ku niebu biły,
 A w piersi rosły nadzieje!

Bylbym dłoń twoją, obyła z plugiem,
 W bratnim uścisku zatrzymał długim
 I społem z rzeszą tą mnogą,
 Stojną w krakuski i kierezyje,
 Połączył okrzyk: Wiwat! Niech żyje!
 Przed nową pracy swej drogą.

O, pracuj dalej dla tego ludu,
 Nie szczędź, jak dotąd, zabiegów, trudu,
 By mu osłodzić niedolę,
 I przelej w niego duszę swą własną,
 Niech, silnie wierząc, w przyszłość swą jasną
 Loty rozwija sokole!

(W Kołomyi r. 1907.)

Zamki na lodzie.

Grubymi lody Wisła przygnieciona
 Bystre swe wody toczyła w ukryciu,
 Ledwie szept cichy, idącu z jej łona,
 Powiadał o jej niezamarłym życiu.
 Chociaż swobodę jej tłumiły lody,
 Przecież ku morzu toczyła swe wody.

I przyszli w pewnej chmurnej, mroźnej dobie
 Ludzie nieznani na wiślane lody

I w swej głupocie powiedzieli sobie:
 Tu będziemy mieli miejsce pod zagrody.
 I swe zamiary wnet w czyn wprowadzili:
 Zamki warowne na lodzie wznosili.

A potem rzekli: Otoczmy zagrody
 Nasze dokoła słupy żelaznemi,
 Niechaj — jeśliby chciały ruszyć lody —
 Przed uniesieniem będą bezpiecznemi.
 Więc wzdłuż i w poprzek, nad lodem wysoko,
 Słupy w dno Wisły wbijali głęboko.

A jasne słońko coraz się wzbijało
 Wyżej i wyżej po nieba błękiecie,
 Martwą naturę swą oświatą grzało
 I wszędzie nowe rozbudzało życie.
 Od źródeł rzecznych ruszyły się lody
 I gnały naprzód z bystrym prądem wody.

Na bystrej Wiśle z hukiem, trzaskiem, grzmotem
 Kra, krę przed sobą pchając, naprzód goni,
 W słupy żelazne uderza z łoskotem
 I wszystko gubi w przepaścistej toni!
 Tak więc z powierzchni zniknęło w sromocie
 Dzieło — wzniesione w pysze i głupocie.

Stokroć a fijołek.

Kiedy na błoni stokroć ku wiośnie
 Kwiecia ukaże bez liku,
 Sercu natenczas jakoś radośnie, —
 Ale fijołek, w kąciku

Zdybany, większe sprawia wesele,
 Więcej uznania zyskuje,
 Bo choć wyziera z trawki nieśmiele,
 Wiosnę nam pewną zwiastuje.

Słuszna fijołka otacza chwałą,
 Choć to kwiatusek tak lichy,
 A w tem tkwi jego zasługa cała,
 Że taki wonny — a cichy.
 I ja stokrceci dużo widziałem
 Kwitnącej różowo — biało,
 Za to fijołków napotykałem —
 Z żalem wyznaję — zbyt mało.

„PLUGRAKI”.

(Z opowiadań kuma Wojciecha).

Przy niedzieli, o zachodzie,
 Idąc miedzą pośród łąków
 I dumając o pogodzie,
 Ujrzałem dwóch jakichś „panów”.

Szli przedemną, w stronę lasu,
 I coś z sobą gawędzili,
 Lecz, pomimo zorzy blasku,
 Trudno poznać, co zaczęli.

Kuse kurty obu zdobią
 I portasy „na cholewy”,
 Co za jedni? co tu robią?
 Ciekaw byłem, moiściewy!

Przyśpieszyłem tedy kroku
Z ostrożnością, jak wypada,
Chcąc podchwycić z tyłu, z boku,
Co tam jeden z drugim gada?

Słucham, słucham... dziwy, dziwy!
Jakaś dla mnie obca mowa, —
Czyż mię zwodzi mój włos siwy? —
Nie rozumiem ani słowa!

Ale słucham, jak tam dalej?
I napróżno głowę trudzę,
Ani pojąć, choć oszalej —
Niby nasze, niby cudze...

Wtem mi w głowie zaświtało,
Że te obce draby — szpaki,
Których licho tu nadało,
Muszą pono być „pludraki“.

Tak, to pludry... No... i może
Oskoma ich opętała
Na to pole, na to zboże —
I pasya mię porwała!

Lecz czekajta! Trochę wcześniej
Bies was kusi na me mienie;
Hej, pokażę ja wam Wrześnię,
Hej, dam ja wam „wywłaszczenie!“

Hej, wspomnę wam orły białe
strój polski na dowy,

Hej, dam ja wam za Drzymalę,
Za ten zakaz polskiej mowy!

Lecz już dość tych myśli miałem,
Bo ogarnął mię gniew taki,
Że, skoczywszy ku nim cwałem,
Rozkazałem: „Stać, pludraki!“

Dobry Boże!.. Czy zgadniecie,
Kogom poznał w owej chwili?
Toż to Kuba z Maćkiem przecie,
Co ze „Saksów“ powrócili...

— „Guten morgen, Adalbercie“*)
Oni do mnie z tym szwargotem, —
Co? jak? „gruntu morgę“ chcecie?...
Pogadamy o tem potem!

Aż mi w duszy zaskwierzało,
Skąd te kpiny, skąd ta śmiałość?
Więc jednego z drugim pałą:
Łupu — cupu! za zuchwałość.

„A nie kalaj ojców mowy!
A nie ubliżaj ojczyźnie!
A szanuj swój strój ludowy!“
Łupu — cupu! po słabiznie.

Taki byłem wtedy srogi
Że w drzazgiby poszła pała,
Ale Kuba z Maćkiem—w nogi!
Aż pod nimi ziemia grzmiała.

*) Jestto po niemiecku powiedziane: „Dzień dobry. Wojciechu“.

Hej, chłopie!

Hej, chłopie, polski chłopiel dość długie ty lata
Żyłeś odosobniony, nieznający świata, —
A lubo byleś pracy, wytrwałości wzorem,
Oświaty twojej niwa leżała ugorem.

Lecz choć widnokrąg wiedzy mroki ci słoniły
I pioruny z chmur czarnych w strzechy twoje były
I trzeszczały twe barki pod brzemienia klęską,
Przecież ciężar niedoli ty zniosłeś zwycięsko.

Bo w twem sercu, w twej duszy, ojców naszych
[stara,
Niby tarcza ochronna, lśniła święta Wiara, —
I kiedy świat w zepsucia nurzał się powodzi,
Tyś ocalał w tej Wiary Chrystusowej łodzi.

O strzeż, chłopie, nad wszystko tego skarbu —
[Wiary,
Pielegnuj starą cnotę i obyczaj stary;
Z mroku błędnych przesądów staraj się wypłynąć,
Lecz pięknym ojców cnotom nie daj nigdy zginąć!

Staraj się, polski chłopie, pójść czasu koleją,
Staraj się być Ojczyźnie chluba i nadzieją!

• • • • •

Nie daj mię tam, matuś!

Po błękitnem niebie blade płyną chmurki,
Matusz moja, matusz! uzał się swej córki,
Nie daj mnie do miasta, bo będę płakała,
Matusz moja, matusz! nie bądźże jak skała!

Pastuszek z fujarką wygrywa na błoni,
Skowronek pod niebem serdeczny hymn dzwoni,
Orze Jasiek ugór, bociek gniazdo ściele,
Gdzie spojrzeć — dokoła radość i wesele.

Tu się urodziłam, tu się wychowałam,
Nigdy za pięknoscią miasta nie wzdychałam,
Milsze sercu memu wiejskiej chaty ściany,
Niżli w mieście pałac pański malowany.

Milsze mi kukułki w gaiku kukanie,
Niżli w wielkiem mieście złocistych lir granie,
Milszy mi strumyczek, płynący doliną,
Niż te miejskie wieże, co w obłokach gina.

Tu zawsze swobodnie życie mi schodziło,
Wśród tych pól słonecznych tak swojo i miło,
A miasto choć gwarne, lecz zimne jak skała—
Nie daj mię tam, matuś, bo będę płakała.

Pannie X. X.

(W odpowiedzi).

O nie požądaj, bym piosnki ci pisał,
Gdy sercem mojem smutek łzawy targa,
Jam z piersi matki lzy dzieckiem wysysał,
Stąd każda moja pieśń brzmi niby skarga.

Tobie, dziewojo, świat wokół się śmieje
Barwami tęczy, świeżością wiosnianą,
Na skrzydłach złotych niosą cię nadzieje
W krainę marzeń, w baśni opiewaną.

Cóż ci po piosnce — której dźwięk żałosny?
Cóż ci po dźwiękach — które serce smuca?
Wolej skrzydlatych proś śpiewaków wiosny,
Do rajskich marzeń pieśni niech ci nuca.

ŻEGNAJCIE.

(Do Pani A. O.)

Pomnisz te strony, gdzie nad modrym źródłem
Wisły, królowej naszych bystrych wód,
W przeszłość bogaty, w przyszłość ze spokojem
Patrząc, prastary rozłożył się gród?

Pomnisz te strony, gdzie młode lata
Marzeń czarownych przetykała nić,
Gdzie uśmiechałaś się błogo do świata
I o gwiazdeczce tylko mogłaś śnić?

Pomnisz te strony, gdzie z wysokiej wieży,
Na całą Polskę sławny, wielki dzwonn,
Gdy sercem o pierś spiżową uderzy,
Bliższym się wyda Wszechmocnego tron — ?

Pomnisz te strony?... W zadumań godzinie,
Jeśli w minionych chwil zwrócisz się dal,
A myśl skrzydlata uparcie tam płynie —
Czyż nie obudzi się w twem sercu żal?

Czy nie zatęsknisz za stronami temi,
Niby do gaju rodzinnego ptak,
Czy nie leciałabyś skrzydły chyżemi
Tam — gdyby skrzydeł nie było ci brak?

Nie zdziw się, gdy ci duszę mą odsłonię,
Że chociaż obcy mi tu pracy pot,
Ku stronom swoim codzienną myślą gonię —
Chciałbym w tej chwili sokoli mieć lot!

I tam, gdzie oczy me brzask dnia ujrzały,
Płynie królowa naszych polskich wód
I nad jej wstęgą, na górze — wspaniały,
Choć splądrowany — też wznosi się gród.

I tam też z wieży dzwon, co dnia wydzwaniał,
Gdym, pełen czarów mając w koło świat —
Wśród łąk kwiecistych hasał i uganiał —
I dni swobody krótkich liczył lat.

Zrządzeniem losu zagnany daleko
Od stron tych lubych, z którymi się żył,

Choć pod serdeczną tu jestem opieką,
Tęsknię wciąż ku nim z całych duszy sił.

Choć dola życia tam się mi nie śmieje,
Choć mię tam czeka tylko trud i znój —
A tu nie zgasły mi jutra nadzieje —
Rwie się wciąż serce tam, kędy dom mój.

Zatem żegnajcie mi wszyscy, Wy, moi,
Coście serdeczną podali mi dłoń
I prowadzili ku pewnej ostoi —
Żegnajcie! Wracam na rodzinną błon!

(W Kołomyi, r. 1908).

Poszli razem!

(Z bułgarskich bojów)

Ochotnicy poszli razem
Ze śpiewami, a z żelazem.
Płyną pieśni o Maricy,
W tak przydzwania brzęk szablicy.

Siwa matka - starowina
Temi słowy żegna syna:
Bracia twoi już nie wstaną,
Jeden z głową odrąbaną,
Drugi z kulą śmigłą w skroni
Śpią na krwawej boju błoni,
A ojczyźnie rąk potrzeba,
Idź więc synu w imię Nieba!

Idź się okryć w boju sławą,
Idź śmierć braci pomścić krwawą.
Jeśli wrócisz żywy z boju,
Rada spocznę po dniach znoju,
Jeśli legniesz, ja, twa macierz,
Za twą duszę zmówię pacierz.

Poszli, poszli wszyscy razem
Ze śpiewami a z żelazem.
Płyną pieśni o Maricy,
Echa niosą szczęk szablicy.

Siwa matka - starowina
List za morza śle do syna:
Wracaj synu, wracaj rano!
Twoi bracia już nie wstaną.
Jeden poległ z ściętą głową,
Drugi z kulą w skroń gwerową,
Trzeci z mieczem w samem sercu
Tam na krwawym walk kobiercu—
A ojczyźnie rąk potrzeba...
Wracaj synu w imię Nieba...
Wracaj pomścić braci krwawo,
Lub—jak oni—poledz z sławą.
Więc posłuszny syn wezwaniu
Bez mitręgi, o zaraniu
Na ojczyste wraca pola:
Dziej się, matko, twoja wola!

Poszli, poszli wszyscy razem
Ze śpiewami a z żelazem,

Płyną pieśni o Maricy,
Niosą echa szcęk szablicy.

Biedna matka - starowina,
Ostatniego swego syna
Ojczyźnie dawszy w ofierze,
Ciche odmawia pacierze.
A po kraju płyną głosy,
Pieśni biją pod niebiosy,
Ciągną drogą wojownicy,
Ciągną z pieśnią o Maricy:
— Chrobra matko, pokłon tobie,
Syn twój czwarty także w grobie!
Chwała tobie, matko, chwała,
Żeś ojczyźnie wszystko dała...
Ziemia nasza odzyskana,
Przemoc wroga pokonana!
Sława tobie, matko prawa,
Krwi twych prawych synów sława!

POLITYKA.

Nie smuć się ludu, a żyj wesoło,
Bo opiekunów masz dość wokoło,
Którzy ci rają na bied twych wiele —
Cierpcowe ziele,

Nie trap się ludu, a żyj bez troski,
Wszak widzisz, jak to „dla szczęścia wioski“
Różni przywódcy o sobie gwarzą
Wzajem — potwarzają.

Raduj się ludu; „wzniosła“ nauka
Do serca twego przystępu szuka:
„Ten a ten — to drab, zdrajca, bandyta,
„Bić go — i kwita“.

Lecz żart na stronę. W naszym narodzie
Mówią, że „mądry Polak po szkodzie“ —
Zwykła to bajka! — Czyż brak jedności
To znak mądrości?

Choć wszyscy wiemy — świat cały świadkiem,
Że klótnie naszym były upadkiem,
A my — o biedne serce oszalej —
Kłócim się dalej.

Miłe złego początku...

Hej, dobre to Grześ miał czasy,
Gdy był jeszcze młody, —
Były skrzypki, były basy,
Dziewuch korowody!

Nieraz w karczmie całą noc
Do białego rana,
Hukał sobie: hop! ha! hoc!
Dana moja dana!

Liczni wtedy przyjaciele
Grzesia otaczali;

Czy to chrzciny, czy wesele,
Zawsze zapraszali.

Miło z nimi było żyć,
Ceniąc dobre chęci,
Grześ fundował wszystkim pić:
Niech się przyjaźń święci!

Póki kieszeń była cała,
Kamratów gromada
Kołem Grzele otaczała —
Aż zeszedł na dziada.

Tu dopiero przejrzał Grześ
I zdziwił się bardzo,
Że kamraci znikli gdzieś,
Że wszyscy nim gardzą.

Dziś mu nawet odmawiają
Kąta na noc głuchą,
Gdy narzeka — doradzają
Gałąź w lesie suchą...

Tak to zwykle płaci świat.
Pilnujcież się młodzi!
Kto za młodych hula lat,
Na psy potem schodzi.

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

„Mój sąsiedzie, miły Rochu” —
Prosił Kuba przyjaciela —
„Pożyczcie mi garniec grochu,
Tylko garniec, toć nie wiele;
W tydzień oddam wam z naddatkiem,
Daję słowo — Marek świadkiem”.

— „Mój sąsiedzie, Kubo złoty!
Dałbym — ale nie wiesz pono,
Jakie to ja mam zgryzoty:
Groch przedwczoraj mi skradziono!
Nie mam dzisiaj ani ziarna—
Bodaj taka dola marna”...

„Nie zmyślajcie, moiściewy!
Sam widziałem tego wtorku
Dosyć u was grochu w worku —
Czy to może były plewy?...”
— „Tak, to tylko plewy były,
Jak cię kocham, Kubo miły”.

„Ha, cóż począć, jak się nie da!
Niech tam, tego... lichu bierz!”
— „Oj, to właśnie... wielka bieda,
Nie mam grochu, mówiąc szczerze”.
I rozeszli się sąsiedzi,
Co wiedzieli, jak kto siedzi.

*

*

*

Dnia drugiego, wczesnem ranem,
Siał w zagony Kuba grochem,

Kiedy Marek, jadąc z sianem,
Spotkał się był w sam raz z Rochem
I udzielił mu tej wieści:
„Kuba sieje, co się zmieści“.

Roch rzekł krótko: „Szczęść mu Boże,
Ale, gdy go Marek minął,
Jednym susem był w komorze:
Szuka grochu—groch gdzieś zginął...
Jął więc krzyczeć z całej siły:
„Czekaj, bywaj, Marku miły!“

Nadbiegł Marek: „Co się dzieje?
Czemu wrzeszczysz, czy się pali?“
— „Mój groch Kuba sobie sieje“ —
Zrozpaczony Roch się żali —
„On mię okradł dziś w noc ciemną,
Ale pozna, co to ze mną“...

— „Ależ Rochu — byłbyś cicho!
Przecie wczoraj wyrzekałeś,
Że onegdaj jakieś лихо
Skradło ci groch, jaki miałeś...
Skądżeby groch był u ciebie?
Oszalałeś — jak Bóg w niebie!“

— „Oszalałem? ja!“ Roch wrzasnął —
„Miałem wczoraj groch w komorze,
Gdzie się podział?... O, mój Boże...
Kuba mi go, Kuba *prasał*...
Będiesz, Marku, w sądzie świadkiem,
Będzie Kuba miał z naddatkiem“.

Ale Marek niestropiony
Wię do końca przewędrował,
Głosząc ludziom w obie strony,
Że Roch do cna zwaryował;
Niech mu zatem nikt nie wierzy,
Gdy majaczy o kradzieży...

Głową ludzie pokiwali,
Uwierzyli słowom Marka,
Bo Rochową chciwość znali:
Przebrała się wreszcie miarka!
A Kuba się skrycie śmieje...
.....
Ot, sąsiedzkie zwykłe dzieje.

Z tamtej strony:

Z tamtej strony
Wielkiej rzeki,
Co się modrą zwie,
Dziewczę, rosząc łzą powieki,
Puszcza myśli w kraj daleki.
Wyczekuje mnie,
Jedyna,
Wyczekuje mnie.

Nie płacz dziewczę —
Próżna trwoga,
Jest nad nami Bóg!
Gdy rozbijem siły wroga,
Wprost pośpieszę do cię, droga,
Przed twych ojców próg

Gościnnie,
Przed twych ojców próg.

Lecz nim ślubne

Przyjdą gody,
Najpierw w krwawy znój
Wdać się musi wojak młody...
— Hej, z wiatrami na zawody
Nieś mię koniu mój
Na wroga,
Nieś mię koniu mój!

Niosą, niosą

Chłopców konie
Na ostatni bój;
Grzmiały kopyta, jęczy błonie,
Huczały strzały, chrzęszczały bronie...
Dziewczę, będę twój;
Jak wrócę —
Wtedy będę twój.

Do młodzieży!

Młodzieży! W tobie nadzieja narodu,
Ucz się więc pracy, nie żałuj zachodu,
Zdobywaj wiedzę, choćby znojnym trudem,
I nieś oświatę przed tym naszym ludem.

Bo w wiejskim ludzie uśpiona spoczywa
Pod strażą mroku potęga prawdziwa —
Mrok ten rozproszyc, a na nasze pola
Na złotych skrzydłach jasna spłynie dola.

Nagrobek Maryni.

Czemuż, ach czemuż, droga dziecino,
W nadziemskie światy uszłaś tak wczas!
Wzgardziwszy tą łez i skarg doliną,
Pozostawiłaś żalobie nas.

Przez dwie wiosenki twój uśmiech miły
Wlewał nam do serc osłody zdroj —
Zniknął on teraz w cieniach mogiły,
A duch do Boga uleciał twój.

Módl się, Maryniu, tam z aniołami,
By po twojej stracie Bóg wspierał nas,
A gdy u kresu staniemy sami,
Złączył nas z tobą po wieczny czas.

Do celu!

W dobrej, czy smutnej istnienia doli,
Nie zaprzeczajmy ojczystej roli,
Która ma dla nas cenę bez granic,
Bez której mienie wszelakie na nic!

Bądźmy wiernymi tej ślicznej mowie,
Którą gwarzyli prapradziadowie;
Stójmy wytrwale przy ojców wierze,
Za którą nieśli życie w ofierze.

Dążmy do dziejów naszych poznania,
Świetnej przeszłości umiłowania;
Czciać otaczajmy owe mogiły,
Co bohaterów naszych przykryły...

Niechaj nam w każdej życia kolei
Przyświeca promień słońca nadziei,
Co siły nasze w nieszczęściu krzepi,
Utwierdza w wierze, że będzie lepiej.

Zawsze w pochodzie do celu przodem!
Zawsze pamiętać, żeśmy narodem,
Któremu w tyle nie wolno zostać,
Jeśli zadaniom swoim chce sprostać!

Profesorowi Stanisławowi Tarnowskiemu.

(W dzień imienin).

Z Twojej Sandomierskiej rodzinnej niwy
Śpieszę do Ciebie, Mistrzu sędziwy,
I w uroczystość Twojego imienia
Skladam Ci w dani szczere życzenia.

Na gładkie słowa nie jestem zdolny,
Bom się wychował, jak ten krzew polny,
Co ogrodnika nie zaznał dłoni,
Opustoszały w głuchej ustroni.

Lecz choć me słowa niewyszukane,
To przecież własne — nie pożyczane —
A Tobie, Mistrzu, szczerą prostotą
Milszą jest niż gęśl artysty złota.

Ty, coś jest wzorem zbożnego trudu,
I dzierżysz serca prostego ludu,
I kochasz życie ustronne ciche,
Przyjmiesz te moje wyrazy liche!

Oby Cię, Mistrzu, Władca wszechświata
Zachować raczył w najdłuższe lata
Przy czerstwem zdrowiu, ducha swobodzie,
Poważanego w całym narodzie!

Bo życia Twego praca wytrwała
Plony bogate dla nas wydała,
Z nich to my, jako z krynicy czystej,
Miłość ku ziemi czerpiem ojczystej.

Żyj nam, cny Mistrzu! Panna Maryja
W zbożnych zamiarach niechaj Ci sprzyja,
Niechaj władzący światem Mistrz Boski
Od wszelkiej życia chroni Cię troski.

Święty Stanisław, co Twym Patronem,
Niech z naszych Świętych chwalebne
[gronem

Swem wstawiennictwem u Pana w niebie
Wspiera Cię w każdej życia potrzebie.

Żyj nam, szczęśliwy, w wiek Matuzala!
Niechaj smutek Cię omija zdala,
Niechaj Ci życie płynie jak w raju —
I pracuj dalej dla dobra kraju!

ŻYCZENIA.

(W dzień zaślubin panny Janiny S.)

W prawdziwym, proszę pani, jestem dziś frasunku,
Co też w dzień twych zaślubin dać ci w podarunku,
Jak przykazał obyczaj, uświęcony wszędzie,
A tu ani sposobu... Co też z tego będzie!
A tak bardzo pragnąłbym dziś ci złożyć w dani

Godny ciebie podarunek, sympatyczna pani!
 Więc sznur pereł szacownych na twą białą szyję,
 Więc dyadem, od którego tęcza blasku bije,
 Więc szpilkę brylantową do bujnych warkoczy,
 Ażby się uśmiechały twe nadobne oczy, —
 Więc gwiazdkę, co w przygodną noc w górze jaśnieje
 Więc tęczę, co wśród chmurek barwami się śmieje
 Hej, wiele chciałbym złożyć, wiele mi się marzy,
 A tymczasem frasunek osiadł na mej twarzy,
 Bo nie stać mię na dary, co tak błyszczą ładnie,
 Bo tęczy nie dosięgnąć, ani gwiazdka spadnie...

Cóż więc złożę ci, pani? Chyba nieudolne
 Życzenia w rymach, prostych jak te dzwonki polne,
 Zechciej je, pani, przyjąć w braku innych darów.
 Oby ci Pan Wszechmocny dał dni pełne czarów
 Tej słonecznej swobody, w drodze życia nowej,
 Pełne kwiatów nadziei, rozkoszy majowej —
 Oby ci dał to szczęście, o jakim dziś marzysz!
 I niech będzie szczęśliwym twój życia towarzysz,
 Niech mu od dziś przy tobie świat ten będzie rajem.
 Żyćcie państwo w weselu i w miłości wzajem, —
 Niech ze związku waszego Polska nasza zyska —
 Szereg ramion hartownych, serc i dusz ogniska,
 A cni wasi ojcowie — dni pełne radości.
 Żyćcie państwo w wiek długi w zdrowiu, pomyślności
 A czasem zwróćcie myśli w Sandomierskie strony
 Nad tę modrą Wiselkę.

Sługa uniżony.

Na Kahlenbergu*).

I.

DROGA POD GÓRĘ.

Sapiąc ciężko i dysząc, do celu, co ginie
 W dali wśród drzew na wzgórzu, po zębatej szynie
 Uwozi mnie maszyna leniwo ku górze.
 Siedząc w oknach wagonu, wzrokiem po naturze
 Błądząc, a gdzie go zwrócić — wszystkiem się zachwycę
 Mieni się pól falistych w dali szachownica,
 A tuż, z obu stron toru, misternymi rzędy
 Pysznych winnic starannie prowadzone grędy
 Uwagę podróznego na siebie zwracają,
 Tu znów domki z zieleni drzew się wychylają,
 Przy domkach pełno warzyw w ogrodach kwiatków,
 Znać wszędzie, że mieszkańcy żyją wśród dostatków.
 Wreszcie i w las wjeżdżamy; wysoko na górze
 Miło tutaj odpocząć w błogiej cienia chmurze,
 Pierś orzeźwić łagodnym, ożywczym powiewem
 I zachwycić się ptasząt szczebiotliwych śpiewem.
 A tam na dole z prawej, szeroką doliną,
 Modre wody Dunaju z majestatem płyną;
 Las szumi, szemrzą źródła, — w jedno zlane tony
 Lasu i fal Dunaju, hen, w odległe strony
 Pieśń niosą od dzielnicy, ku dalszej dzielnicy —
 Czy może o piękności rakuskiej**) stolicy?

*) Kahlenberg — góra, wznosząca się 438 metrów nad Wiedniem, od północy. Król polski, Jan Sobieski, śpiesząc z odsieczą Wiedniowi, obleganemu przez niezliczone wojska tureckie pod wodzą wielkiego wezyra Kara Mustafy, 12 września r. 1683 uderzył stąd z polskiem rycerstwem na Turków.

**) Rakuzi — dawna nazwa Austrii.

Co niżej na równinie rozsiadłszy się dumnie,
Jest podziwem narodów, przybyłych tu tłumnie,
Co Praterem***) rozgłośnię, bezmyślnie się śmieje,
Kipi życiem, wre ruchem, zabawą szaleje
I cała pogrążona w dźwięcznych muzyk słuchu,
Nie wiem; dziwnie te szmery brzmią polskiemu uchu.

II.

W KOŚCIELE.

Otóż i cel wycieczki. Z dziwnem jakimś drżeniem,
Z duszą w przeszłość zwróconą, z serdecznem wzru-
Przestępuję kościółka progi z czcią głęboką; [szeniem
Ołtarz w świetle świec tonie — tam zwróciłem oko:
W ołtarzu postać Zbawcy na krzyżu rozpięta,
W koronie z ostrych cierni głowa Jego święta,
A twarz taka bolesna i zarazem miła...
I oczy tam zwrócone lża mi zamroczyła
I przypadłem z wyznaniem duszy do stóp Jego.
Powiernikiem Cię czynię, Chryste! serca mego,
Bo Ty jeden miłością darzysz mnie wzajemną, —
Smutnym, Panie, w tej chwili, smutnyś i Ty ze mną.
I z krzyża ślesz mi wzrok Swoój kojący, łaskawy.
Oto stoję u świadka przodków moich sławy,
Dziecię narodu ongiś słynnego potęgą,
Którego dzieje mogą być innym cnót księgą,
Narodu, o którego pierś pogan nawała,
Krzyż Twój idąca zburzyć, w puch się rozbijała,

***) Prater — słynny z zabaw ogród publiczny na wyspie Dunaju
w Wiedniu.

Narodu, co przedmurzem zwano chrześcijaństwa
Osiadłe przezeń grody rozległego państwa,
Narodu, wódz którego, zwany Trzecim Janem,
Mając stanąć do bitwy z groźnym Bisurmanem,
W tem właśnie miejscu korzył się Tobie w modlitwie
I Tyś dał mu zwycięstwo w wiekopomnej bitwie:
Rozgromioną została niewiernych nawała,
Co państwu rakuzkiemu zgubą zagrażała.
Otom dziecię narodu, który ongiś swoje
W pomoc ościennym państwom zwycięskie słał woje
Lecz, gdy w końcu sam począł ulegać przemocy,
Nikt się wtedy ku jego nie kwapił pomocy,
A za to, że nie łaknął on dobra cudzego,
Odplacono mu w zamian rozbiorem ziem jego, —
I jak Ciebie, o Chryste! za prawdy głoszenie
Na krzyżowe złość świata skazała cierpienie —
Tak narodowi temu za serce ofiarne
Nałożono niedoli brzemiona ciężarne
I na ścieżki Golgoty wwiedziono cierniste, —
Otom tego narodu dziecię, Chryste, Chryste!

III.

ROZMYŚLANIA.

Czy wam, Niemcy, wspomina dziejów waszych księga
Jak to niegdyś pod Wiedniem turecka potęga,
Niby fale huczące wzburzonego morza,
Rozlała się na polach, stratowawszy zboża,
I, podsycona mordów i łupiestw pragnieniem,
Zagrażała wam straszmem, niehybnem zniszczeniem.
Czy wam, Niemcy, historia chwilę tę wspomina?...
Hej, groźna w dziejach Rakuz była to godzina!

I kiedy wobec krwawej, nieuchronnej klęski,
Którą zadać Wiedniowi miał Turczyn zwycięzki,
Śmiertelna w mieście trwoga, płacz i głód zarazem,
Wszystkich serca niemocy przytłoczyły głazem,
U stóp polskiego króla, Sobieskiego Jana,
Graf Wilczek, od cesarza padłszy na kolana,
Zebrał głosem błagalnym: „Królu, ratuj państwo!”
„Królu w imię Chrystusa ratuj Chrześcijaństwo!”
Błaganie posła poparł nuncyusz papieski.
I nie wahał się nawet mężny król Sobieski;
Choć wytechnienia nie zaznał na ojczyzny łonie,
Powiodł swoje rycerstwo ku Wiedniowi obronie.
I zboczyła krew polska obficie tę ziemię,
By ratować Rakuzy i niemieckie plemię.

*

*

*

Pięknem jest Wiedeń miastem, pyszne ma gotyki,
Wśród ogrodów fontanny, na placach pomniki —
Lecz pośród nich nie znajdzie nikt pomnika Jana,
Zbawcy Wiednia, pogromcy synów Bisurmana,
Żadna po nim pamiątka w oczy tu nie wpadnie,
I ta ludność, w stolicy osiadła gromadnie,
Ciesząca się swobodą, bez troski żyjąca,
W struny wspomnień o królu Sobieskim nie trąca,
Fala tylko Dunaju w szmerach o nim śpiewa
I wtórzają jej w poszumie Kahlenbergu drzewa.

— — — — —
Zmiennych losów kolejają, część państwa onego,
Które władcą swym miało Jana Sobieskiego,

W podziale się dostała, sto lat z górą temu,
Pod troskliwą „opiekę” państwu rakuskiemu.
Zatrzyma się historia, zastanowią wieki
Nad widomym obrazem wiedeńskiej opieki,
Na którym, w podobieństwo Weroniki chusty,
Znaczy się czarna dola: rok czterdziesty szósty.



Ferdynanda Kurasia

ukazały się dotąd:

Z pod chłopskiej strzechy. Zbiorek poezji.
Kraków, 1905.

Wiązanka z chłopskiej niwy. Zbiorek poezji.
Lwów, 1909.

Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy, z przed-
mową Zygmunta Kolasińskiego. II wyd.
Kraków, 1912.

Dzwon chłopska pieśni... Zbiorek poezji z przed-
mową prof. dr. Tadeusza Grabowskiego
Kraków, 1913.

Sprostowanie omyłek dostrzeżonych.

Stronica	wiersz	zamiast:	powinno być:
5	1 od góry	w Wielowsi,	w Dzikowie
6	1 " "	źródła	źródło
13	10 " "	wyłącznie	wyłącznie
34	11 " "	Za w pięknej...	Za ten w pięknej...
34	1 od dołu	I aureoli	Z aureoli
35	8 od góry	zmarłego	martwego
35	11 " "	Płynie, śpiew...	Płynie górą śpiew...
37	14 " "	staną się	stanę się
39	5 od dołu	Wzięli	Wzięły
40	10 od góry	Za błoniem które,	Za błonią, którą
45	6 od dołu	Gwiżdżę	Gwiżdże
51	2 od góry	plótnach	plótniankach
51	7 " "	rodziną	rodzimą
67	6 od dołu	idącej	idący
70	1 " "	czytaj: I strój polski narodowy,	
74	4 " "	" Pomnisz te strony, gdzie młode [swe lata,	

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa J. Kasprowicza	5
* * *	9
Moja pieśń	11
Znajdziesz tu sławę	12
Ku rodzinnej ziemi	14
Do swoich	15
Do roboty!	17
Lubię...	18
Hartuj wolę!	19
Wyleć orle!	20
Nie tędy...	20
Wiara	21
Bezpieczna droga	22
Królowo Święta	22
Na drogę!	23
Na wieś!	25
Do pierwszego skowronka	27
Lis i ptaszek	29
Więcej życia!	29
Spełniona	31
Naprzód z wiarą!	33
Dzieci — wytrwajcie!	34
Daj nam moc ducha!	35
Zwątpić mi nie daj!	36
W holdzie Z. Krasieńskiemu	37
Pastusze granie	38
Pamięci Hugona Kollątaja	41

	Str.
Żórawie	42
Powrót sieroty	44
Nie odchodź, dziewczyno!	47
Nad Wisłą — nad Prutem	48
Z wrażeń podróży na Pokucie	49
Polskim dziewczętom	51
Posłuchajcie no mnie, dziewczki!	52
Dwie róże	54
O Jantkowej pieśni	56
Wioskowa sielanka	57
Kukułka	58
Dam ci radę...	61
Szanuj nasz strój!	62
Tu nam pracować!	63
Do Wojciecha Wiącka	65
Zamki na lodzie	67
Stokroć a fijołek	68
„Pludraki“	69
Hej, chłopie!	72
Nie daj mię tam, matuś!	73
Pannie X. X.	74
Żegnajcie	74
Poszli razem!	76
Polityka	78
Mile złego początku	79
Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi	81
Z tamtej strony	83
Do młodzieży!	84
Nagrobek Maryni	85
Do celu	85
Profesorowi Stanisławowi Tarnowskiemu	86
Życzenia	87
Na Kahlenbergu	89